

Marnotrawstwo zwane dotacją

21 lutego 2012

Za pieniądze z unijnych dotacji na wsiach powstało 1600 świetlic i ośrodków kultury oraz ponad 1000 obiektów sportowych, placów zabaw i miejsc rekreacji. 90% z nich stoi pustych, bo gmin nie stać na sfinansowanie działalności tych placówek.

Jak informuje „Dziennik Gazeta Prawna”, na stworzenie takich obiektów mogło zostać przeznaczone z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich nawet 1,3 mld zł, bo na projekt każda gmina mogła otrzymać do pół miliona złotych. Zdaniem ekspertów, pieniądze te zostały w dużej mierze zmarnowane.

Stowarzyszenie Kapitał-Praca-Rozwój, jeden z podmiotów dzielących pieniądze z PROW, policzyło, że tylko w 23 mazowieckich gminach znajdujących się na terenie jego działania, powstało 300 świetlic – taka placówka jest zatem w co drugiej wsi. Podczas tegorocznej zimy ogrzewane było zaledwie 20 z nich, bo w tylko tylu prowadzone są jakieś zajęcia. Gazeta przywołuje słowa Zbigniewa Woźniaka, wójta gminy Bielany w powiecie sokołowskim: „Gmin nie stać nawet na ogrzanie tych pomieszczeń, nie mówiąc o zatrudnieniu kadry, która spowodowałaby, że w tych placówkach wreszcie zaczęłoby się coś dziać” – mówi Woźniak. Jak wyjaśnia, na terenie jego gminy powstało 5 takich placówek, a wniosek o dotację na utworzenie szóstej czeka na rozpatrzenie. Gmina ma skromne fundusze, więc na utrzymanie świetlic może rocznie przekazać każdej placówce nie więcej niż tysiąc złotych. Starcza to mniej więcej na... jedną imprezę.

Zdaniem organizacji pozarządowych, podobnie dzieje się w całym kraju. Nie tylko nie ma mowy o wykorzystaniu świetlic na wsi do celów kulturalnych czy rekreacyjnych, ale nawet nie są tam organizowane odpłatnie wesela czy inne imprezy okolicznościowe, które pozwoliłyby gminom pozyskać środki na

utrzymanie tych placówek. Samorządy nie mogą też przeznaczyć tych lokali na przedszkole czy żłobek, bo nie zezwalają na to warunki programu. – „Przez siedem lat obiekty powstałe za środki z PROW nie mogą przynosić nam żadnego zysku” – mówi gazecie Marian Sekulski, wójt gminy Wodynie (woj. siedleckie). Co więcej, do każdego z tych projektów gminy dołożyły swoje pieniądze. Było to 20 lub 25 proc. wartości inwestycji, czyli nawet 125 tys. zł. Obecnie podejmowane są starania o zmianę przepisów, która umożliwiłaby prowadzenie w obiektach m.in. usług odpłatnych, pod warunkiem, że zysk miałby zostać przeznaczony na niekomercyjną działalność w tych samych placówkach.

Komentarz nasuwa się oczywisty: obecny system nie działa. Z radością należałoby przyjąć powstanie każdej placówki kulturalnej czy choćby publicznego zaplecza lokalowego na prowincji – tylko co z tego, że one powstały, skoro brak środków na dalsze funkcjonowanie obiektów, a przede wszystkim na sensowną działalność w nich. Jest to jednak tylko wycinek szerszego problemu, polegającego na „dotacyjnym” systemie działań państwa.

W Polsce „nie ma” pieniędzy na stałe funkcjonowanie żłobków czy przedszkoli tam, gdzie one są potrzebne, natomiast są pieniądze na rozmaite konkursy grantowe, w których najbardziej sprawni, zdeterminowani lub mający znajomości mogą otrzymać dotację na prowadzenie przedszkola czy żłobka przez rok lub dwa. W Polsce „nie ma” pieniędzy na stabilne miejsca pracy w sektorze publicznym, ale są pieniądze na finansowanie prywatnym przedsiębiorcom zatrudniania absolwentów czy bezrobotnych na kilka miesięcy. W Polsce „nie ma” środków na „nierentowne” przedsiębiorstwa publiczne, za to są środki na uznaniowe dotacje budżetowe dla biznesu „tworzącego nowe miejsca pracy”.

W ten sposób ogromne pieniądze wypływają z budżetu do prywatnych, stowarzyszeniowych czy samorządowych rąk (nie zapominając o kosztach dodatkowej biurokracji obsługującej te

„projekty”) na przedsięwzięcia bzdurne lub chwilowe, za to coraz mniej jest środków budżetowych na sfinansowanie przedsięwzięć sensownych i długofalowych. „Tanie państwo” neoliberalistów okazuje się państwem drogim i pozbawionym sensu.

Źródło: [Nowy Obywatel](#)